

WRÓBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 14 (251). 7. IV. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należność pocztowa opłacona gotówką.



Rys. J. Zaruba, Warszawa.

Portjer: — Godność pana szanownego?

Gość: — Aron Szczupak.

Portjer: — Życzy pan sobie pokój z wodą bieżącą czy zwykły?

Gość: — Zwykły! Przecież ja się tylko tak nazywam...

Hotel.

Hotel — jak hotel. Ten ma trzy pokoje,
Ten gabinety, sale, korytarze,
Tu się zajężdza cichutko, we dwoje,
Tam z wielką pompą walą dygnitarze.

Raz hotel domem, raz dom jest hotelem,
Od czegoż bowiem kochana rodzina?
Zajężdza Funio ze swym przyjacielem,
To ciocia Fipcia, to babcia kuzyna.

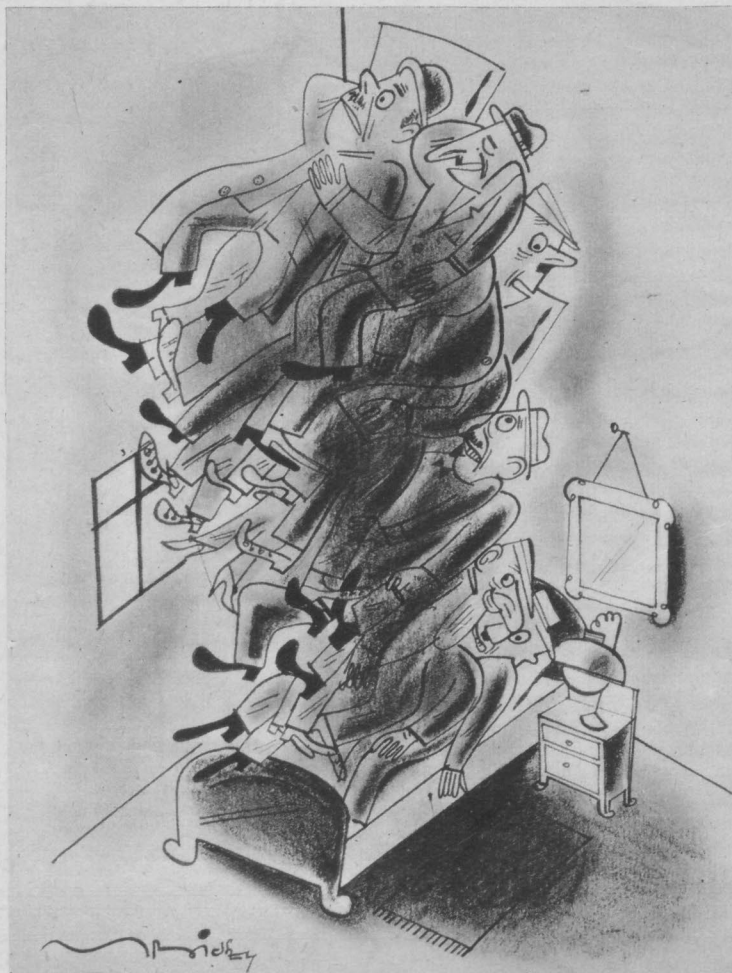
Hotel, jak hotel. Wciąż te same ściany.
A tylko ludzi wciąż innych wyściółka.
Rząd gabinetów w numery przybranych
Jeden, dwa, dziesięć i wreszcie... dwa kółka.

Hotel — jak hotel. Dodam do kompletu
Hotel przez jedną zajętą rodzinę,
Gdzie każdy z wielu jego gabinetów
Ma ten sam numer — jedynekę.

ALI-BABA.

Też jubileusz:

Rys. J. Bickels, Lwów



Zjazd gości, którzy spali w jednym łóżku w pokoju Nr. 67 w 1934 r.!...

ŁUDZIE W HOTELU.

Lord Eden śpi w moskiewskim hotelu. Dzwoni telefon. Lord bierze słuchawkę.

— Lordzie towarzyszu — czy wy lubicie blondynki?

— Hallo? — kto mówi — to pomyłka.

— Bo nie wiemy, jakie baletnice wam pokazać...

— Rude — mówi uprzejmie lord Eden — lubię czerwień.

— Lordzie towarzyszu — a jaka ma być temperatura szampana?

— Temperatura absolutnego zera.

— A kawior jaki?

— Tylko czerwony...

Lord Eden odłożył słuchawkę, następnie otworzył podręczną walizkę i przeliczył pałki w swej lordowskiej koronie. Zawsze to pewniej, jak się zostawia w hotelu... Lord zeszedł na dół.

— Jak się macie lordzie towarzyszu? — zawołał radośnie Litwinow, siedzący sobie najspokojniej w hallu i popijając czerwone wino.

— Ho, ho — ale macie doskonałe radjo, kolego Litwinow — słuchałem wieczorem transmisji z cerkwi — co to za chór tak pięknie śpiewał?

— To pewnie „chór bezbożników“. Kazalem odprawić nabożeństwo na intencję naszych rokowań mylordzie...

Lord Eden splunął do proletarjackiej spluwaczki z typową angielską flegmą. Chciał w ten sposób zaznaczyć, że Anglicy umieją się wszędzie znaleźć!

— Niech lord czuje się jak u siebie w domu — u nas można nawet na podłogę... Ale, ale... jak się lordowi podobało w Berlinie?

Lord Eden westchnął.

— Widzi pan — teraz nie da się już naprawić błędów przeszłości. Do Berlina trzeba było wkroczyć w roku 1918 — spóźniliśmy się o 17 lat.

— No i parę wieków — dodał uprzejmie Litwinow... — Ale szkoda czasu lordzie — jedziemy na bankiet... czem chata bogata, tem rada...

Lord Eden zawołał boya i polecił mu:

— Słuchaj chłopcze, przynieś z numeru dwie kanapki z szynką.

— Ależ wasza lordowska mość!

— A no kupilem w Stołpcach, podobno... znieśliście chleb...

— Kartki na chleb...

Orkiestra już stroi instrumenty... będą grać „Boże skarż Anglję“... nie, przepraszam „Boże zbaw króla“...

— Ale, ale... jak tam zdróweczko królewskie... jak pan będzie w Londynie, proszę się odemnie kłaniać wszystkim na dworze... Gdy będę miał chwilę czasu, to wpadnę kiedy do pałacu Buckingham...

Bankiet. Perli się wino. Siedzą spece. Kilku jest smutnych.

— Kto to są ci panowie z tak smutnymi minami?

— Ach, to „spece“, których na dzisiaj wieczór wypuściliśmy z więzienia... Anglicy-sabotażyści...

Lord Eden jest też smutny. Ale za chwilę jest już wesoły. Bo przypomniało mu się, że ma jechać do Warszawy. A w Warszawie to niema „speców“.

Występuje para baletowa. „Babka rewolucji“ śpiewa modne paryskie szlagiery. Dzieci „bohaterów rewolucji“ tańczą kankana. Lord Eden pije „brudersztaft“ z Litwinowem. Nastrój staje się coraz cieplejszy...

Zaciszny gabinet. Leży złote pióro. Wielki akt. Litwinow i Eden podpisują — pakt wieczystej przyjaźni...

— Oto jest złote pióro — Kellog tem piórem podpisał już dwadzieścia pięć traktatów pokoju.

Następnie dwaj „spece“ od pokoju europejskiego całują się z dubeltówki...

— No, pocałowaliśmy się z dubeltówki — mówi lord Eden — ale a propos dubeltówka... Litwinówku kochany... mam tu jeszcze do podpisania takie małe zamówienie — podobno kupujecie u nas dziesięć pancerników i sto hydroplanów?...

— Kupuje... papierajmy przemysł angielski! — krzyknął ochotczo Litwinow — daj pióro, to podpiszę...

— O, masz najdroższy... to jest złote pióro Kelloga — tem piórem podpisano już 25 zamówień na dostawy wojenne.

GEER.



Po otwarciu wystawy polskiej w Berlinie.

Rys. Charlie, Kraków

Po wzruszeniach, spowodowanych zmianą konstytucji, zaaplikowano narodowi krople Walerjanowe...

Podobno pułk. Sławek kazał, dla oszczędności, wydrukować na swoich biletach wizytowych: Walery Sławek, pre-zes i — mjer.

Westchnienie humorysty: Archeolog prof. Kozłowski sam stał się dla humorystów za- bytkiem!

W pewnym dzienniku zamieszczono artykuł p. t. „Mowa premiera”. Wskutek fatalnej pomyłki w druku, tytuł ten wydrukowano: „Nowa premiera”...

Jak wiadomo, nowym dyrektorem teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie został mianowany znany artysta-malarz Frycz.

W nowym sezonie teatr krakowski zamierza wystawić „Dziady”. Zachodzi obawa, by artysta kreujący postać księdza Piotra nie „przegadał się” i nie wydeklałmował:

„Panie! czemu ja jestem przed twojem obliczem —
prochem i Fryczem”... (z.)

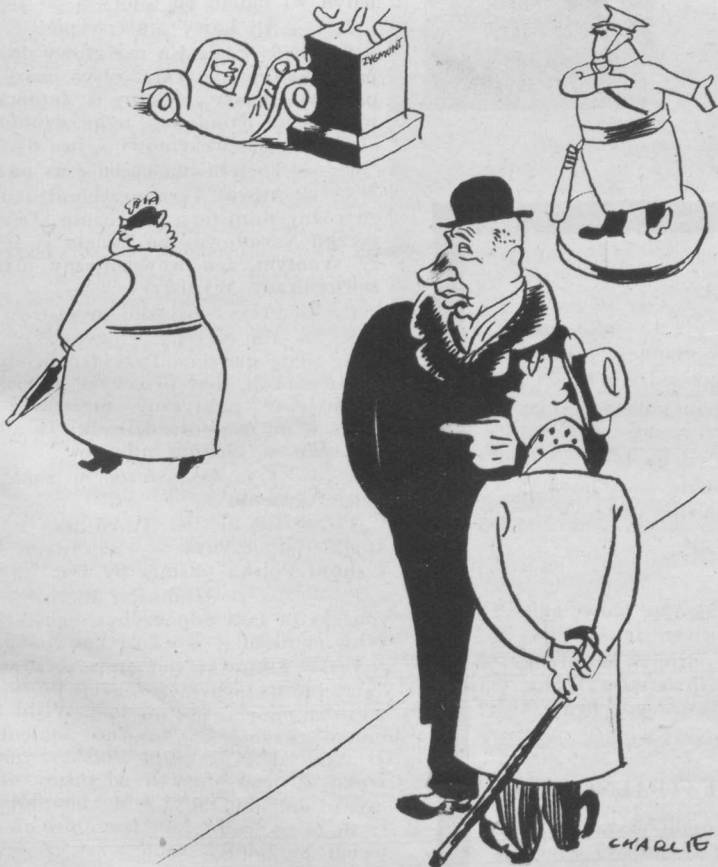


Kanclerz Hitler: — Przypominają mi się czasy, kiedy ja też malowałem!...

Nowy związek!

Nagrodę literacką miasta Krakowa przyznano p. Anieli Nitschowej-Gruszeckiej i Zygmuntovi Nowakowskiemu.

Rys. Charlie, Kraków



Nowakowski: — Tam idzie moja połowica!...
— Więc wreszcie się pan ożenił?
— Nie, tylko ta pani otrzymała połowę mojej nagrody!

PO KRAKOWSKIEJ NAGRODZIE.

— Wolałbym odejść z niczem, niż z Nitschową — powiedział Nowakowski po otrzymaniu nagrody Krakowa.

* * *

Nowakowski-laureat — mężczyzna 50%.

* * *

Nagroda literacka Krakowa została przyznana „krakowskim targien” — pół na pół.

* * *

Do Zygmunta Nowakowskiego zgłasza się po wywiad dziennikarz.

— Słyszeliśmy, że pan odrzucił nagrodę.

— Tak, odrzucam...

— A 2000 złotych?

— Te przyjmę...

WYSTAWA W BERLINIE.

Hitler ze wzruszeniem ogląda wystawę sztuki polskiej w Berlinie. W pewnym momencie zwraca się do ambasadora Lipskiego.

— Panie ambasadorze, a czy to wszystko ręcznie malowane?

— Tak jest...

Po chwili zatrzymuje się i mówi do Goeringa.

— No, a my co im pokazemy?

— Ja już im pokazałem... jak umiemy strzelać... tam w Białowieży.

PROGRAM DNI KRAKOWA.

Jak się dowiadujemy magistrat stoł. miasta Krakowa otrzymał ze stolicy dokładne instrukcje, jak urządzić dni Krakowa.

Godz. 12 w nocy. Hejnał transmitowany przez radio z Warszawy.

Godz. 8 rano. Uroczyste nabożeństwo w katedrze warszawskiej.

Godz. 9 rano. Odjazd 10 pociągów popularnych z Krakowa do Warszawy.

Godz. 10 rano. Wypuszczenie gołębi marjackich z pozdrowieniami dla Warszawy.

Godz. 11 rano. Uroczyste przeniesienie kamienia węgielnego pod Muzeum Narodowe z Krakowa do Warszawy.

PO OGŁOSZENIU POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ.

Min. Zawadzki zapowiedział, że każda złotówka pożyczki inwestycyjnej będzie wykorzystana. Wobec tego z naszej strony przedkładamy projekt najpilniejszych robót w Polsce.

Rozbudowa „wzorowego” osiedla w Berezie.

Budowa mostów porozumienia z ludowcami.

Wytyczanie dróg ku lepszej przyszłości.

Budowa nowych, zreformowanych atomów.

Przebudowa ortografji.

Regulacja Wisły i urodzin.

Minjaturowa dama w hotelu.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Jak w rzeczywistości wyglądają damskie buciki przed numerem i — w numerze!...

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Mam wam coś do zarzucenia! — mruknął rybak, zarzucając wędkę na ryby.

— Tuś mi, ptaszku! — zawołał jakiś pan, spotkawszy znajomego Sokoła.

— A to galgan pijel! — westchnął jego-ność, który sobie kupił za ciasną marynarkę.

— Jestem bardzo przywiązany do domu! — powiedział pies, którego przywiązano łańcuchem do budy.

— To wszystko mięta! — powiedział cukiernik, ważąc ćwierć kilo miętowych cukierników.

— Padam do nóg — jęknął center napadu, kontuzjonowany przez przeciwnika na meczu ligowym.

BOGDAN.

TO TAKIE PROSTE.

— Ciekaw jestem, dlaczego łabędź ma taką długą szyję?

— Głupi jesteś! A co by zrobił biedny ptak, gdyby była powódź?

SPRYTNA POKOJÓWKA.

— Proszę jaśnie pana, był tu jakiś pan i pytał się, czy pan jest w domu.

— A co mu Andzia odpowiedziała?

— Tak, jak mi jaśnie pan polecił, że jaśnie pana niema w domu.

— Bardzo dobrze, a on co na to?

— Powiedział, że doskonale -- i poszedł wprost do sypialni jaśnie pani.

W ZAPALE.

Kandydat na posła, wygłaszając mowę agitacyjną:

— ...Chcecie rozbudowy dróg?! Głosujcie na nas!! Chcecie obniżenia podatków?! Głosujcie na nas!! Chcecie rasowego bytła?! Głosujcie na nas!...

W DOBIE KRYZYSU TEATRALNEGO.

— Panie, czy pan nie umie czytać? Jakim prawem wchodzi pan za kulisy? Przecież widzi pan tabliczkę z napisem: „Wstęp obcym wzbroniony!”

— Ach, drogi panie, proszę mi pozwolić zostać między wami! Tak się boję sam siedzieć na ciemnej, pustej sali!

FRAGMENT IMIENIN
MARSZAŁKA.

Tońko i Szczepko

K. Wajda i H. Vogelfänger.

T.: — Szczepciu — ży my oba ni mogli być w Warszawie na imieniny Marszałka.

S.: — Właśni. — Du cały parady nas inu byłu putrzeba... Marszałyk nima co robić inu przyjenci... Ta un ma ruboty...

T.: — Na 19-tegu marca nima urzadowania, bu so Józefa Piłsudskiego imieniny, tu ma wolny, bu święto.

S.: — Ali ogólił Ty wiesz, Un sy staj ranu, to ty sy myślisz co Un robi?

T.: — Ao piji kawy.

S.: — Aliwo! Nasampirw bierzy różny papiry urzadowy, tajny, ży nicht nie wi ino Un i nicht wiency. Jak Un z tym zrobi purzondyk, tu zara chap za gazety. Wszystkie gazety czyta... i tera ma cały kupy tylyfony, du różni ministerji, kuždy tylyfon, du inszy ministerji. Jak Un tylko wyczyta, ży coś gdzieś nidobrzy, zara lewu renku pudkrenca wesa a prawu wdzwoni.

T.: — E... aliwo! Z cału spewnościu jakiś gynał za niegu czyta gazety. Gdzie by Un sy sam fatygi zadawał.

S.: — Ta Un musi sam czytać bu Un jedyn wi nalepi co dobry a co złe.

T.: — Ali kawy musi wypić!

S.: — Ta gdzie Un ma głowy du kawy, jak czykaju, gynyrały, obcy naszy, obcy państwu, naszy biskupy i fotograf. Ty wiesz, temu dzindobry, temu dzindobry, z biskupym pacirz zmówi i już dwunasta.

T.: — To tera ma chiba czas na kawę?

S.: — Aliwo! Tera przychodzu du niegu różny ministerji pu rozum. Ten z Pożyczku Narudowu, ten Tońciu zy sejmym, zy synatym, ten wewnentrzny mynistry, zewnentrzny mynistry...

T.: — Prezys związku mynistrów.

S.: — Un tyż na chwyleczki... i już masz piąta godzina. Przyjdi du chatupy, renki ubmyji, listy przeczyta co przyjdu, no i teraz pulityczny myśleni i masz 8-ma. A ud ósny do dzionty tu albu Un jest pan w chatupi albu ni!

T.: — I to tak Szczepciu zima, latu, dzień, świętu?

S.: — He he he! To si tera nazywa, słodki udpczynyk — za twegu trudu i znoju Polska pustała by żyć.

T.: — To ja dzinkujim śliczni — caji-ronczki za taki udpczynyk na stary lata żyby ja ni miał si czasu kawy napić.

S.: — Jakby sy był Marszałyk siednuł kawy pić — to byłbyś widział Polski Państwu na murku a Cud nad Wisłu byłby innym razym. Ta Un ud malentkiego dziecka jak si zawziął Polski zrobić, tu zrobił. A jegu Muskali ud turny do turny, ni dali mu rady. Z Meklemburga wyszedł, ta co, a du Ligę Narodów chto pujechał purzondyk robić?

T.: — Marszałyk?

S.: — Nil! Ja? Pewni ży Un! Un zawdy laki sam.

T.: — I nawyt te same macijówki nosi. ja widział w kini.

S.: — Ja wini kiedy Un miałby święty żyć. Jakby wiedział ży ja jezdy na świeci wy Lwowi.

T.: — Ni Szczepciu, Un by z tobu ni wytrzymał, Un by zara ci napendził za twój pysk.

S.: — Dla mondry ludzi to ja jezdy w sam raz. Pospał by sy przy mni pan Marszałyk — tak do dzionty...

T.: — Jaby mu przyniós zara kawy z kozuszkim zy śmitanku du łózka. Jaby już Reichowy zy sklepiku nakazał, żeby mliku byłu nizbirany.

S.: — I zara by ci pan Marszałyk na pysk wyrzucił, boś chlib zaponiał... właściwi rugalik. I tera kawa Marszałkowa stygni a un bedzi leciał du kuchni po chlib! Ty tuman! Ty jeden, ty ostatny! Du łózka byni mu dał „Wróbli na dachu”.

T.: — Ta właściwi nibardzu gazety wesoly du łózka, bo mynistry przyszli.

S.: — Niechby mnie si chtëry pukazał na oczy!... Pu gazety fajny drugi śniadani, ja tak myślim letki gulasz...

T.: — Ni, ni, gulasz Szczepciu ni! Inu tak a moży wendzunka przyrastała.

S.: — Nu co by chciał, to by sy wybrał. Zajarzył by sy fajny ygipski abu jeszcy lepszy cygaru, pochodził by sy tak du obiadu, du słońca, a na obiad Tońciu, baszcz na ziuberkach, pulyndwiczka, tłuczony kartofli, buchty, ja win... mały piwo by si napił...

T.: — I przychożu mynistry.

S.: — Ta co ty z tymi mynistrami? Ni mogu przyjść do nas popołudniu?

T.: — Ni ni! Ali przy piwi to si naj-łepi wszystkie interesy załatwia.

S.: — Tera nima żadny interesy! Tera si bidactwu musi przespać.

T.: — Dobra! To ja z mynistrami przyjdy późni.

S.: — Tera Un sy spi... rozumisz ty mnie — spi — spi... a tu już godzina...

T.: — To gu prendku budź!

S.: — Co gu mam budzić?

T.: — Mówim ci zbudź gu, bu bedzi cienty. Jak si popołudniu wyśpi, tu późni cały noc oka ni zmrzuży.

S.: — Już ja si o tu ni bojim. Wstałby sy...

T.: — Nu tera to już mynistry.

S.: — Jak si jeszcy raz wpakujisz z tymi mynistrami, jak ci dam szpica tu ni bedzisz wiedział gdzie jezdyś. Te mynistry już muszu dzisia przyjść? Ni mogu du jutra puczeć? Ja nie wim Tońciu, ta ty by człowicka zamurdował z to swoju guronzku.

T.: — Ta ty mówil ży mamy przyjść popołudniu.

S.: — Ta chiba pan Marszałyk moży sy pozwolić abu przyjść gości, abu ni. Tera Un wcina pudwiczoryk, spokojni, śliczni, tu akurat Tońciu słodki putrzebny z mynistrami.

W warszawskim hoteliku.

Rys. Wik, Warszawa



— Znaczy się, łaskawy pan hrabia życzy apartamencik z komfortamy?
— Nie, wystarczy mi pokój bez komfortu.
— Znakiem ręcznik! Józek, zaprowadź pana radcę do numeru 13, ale wystaw stamtąd kanapki, umywalnię, a takżesamo i łeznik!...

T.: — Nu dobrzy, ja poczekam.

S.: — Wypil by sy garnuszky kawy, wesa obtar, pasjansa sy rozłożył, bierzy swoji dziecie, siada sy na tramwal i jedzi na spacer.

T.: — Aliwo! Gdzie tramwal! Ta Un ma saniochód!

S.: — Ta ud parady, pewni ży tak. Ali, tak o, jak Un chce, tak o, pu cywilnemu si zabawić — tu tramwal w sam raz! Wraca sy późni du chatupy i tu braci...

T.: — Pulityczny myśleni.

S.: — Oj Tońciu! Przy tobi un by sy napewno nie odpoczuł, ta ty by mu inu ruboty dawał. Un przychodzi sfatygowany du hawiry, tu zamiast żyby zjad kulacji to...

T.: — A jo jo! prawda! Ta pulityczny myśleni, tu po kulacji.

S.: — Śliczni! Tu jemu si żadny przyjemności ni

należu? Tu Un pu kulacji nima prawa sy iść du kinu, cy du cyrku, abu na zapasy...

T.: — Abu du tyatru?

S.: — Ta du tyatru ni moży, bo by gu zara spoznali i zara by krzyczeli „niech żyji”, a Un tegu syrdeczni ni lubi, taki o hecy.

T.: — A jaby bardzu lubiał żyby mnie chto krzycał „niech żyji”.

S.: — Co ty ni mówisz?

T.: — Nu pewni! Ta to tak o jakby człowik wciongli imieniny miał.

S.: — O dobrzy żeś mi przypomniał. To ty chciał du Niegu na same imieniny świętu z wizytą...

T.: — Ta ni z wizytu, ali tak o, chciałbym si braci pupatrzeć na Niegu.

S.: — O to koniecni! Bu Marszałyk takiego świrka jeszcy nigdy ni widział. Koniecni Tońciu! Koniecni!

Sprostowanie

Na mocy paragrafu 19 prasowej ustawy austr. zamieszczamy sprostowanie rysunku (rysunek był nieco ukośnie umieszczony), na tem samym miejscu i tą samą techniką piórkową.

OD REDAKCJI: Z braku czcionek (!) w numerze jubileuszowym pominęliśmy dostówny tekst Autora, co niniejszym wynagradzamy Czytelnikom.

RYŚ. DR. ZYGMUNT NOWAKOWSKI, KRAKÓW.



WARSZAWA

Lwów

Warszawa ściga spodnie ze Lwowa!
„Oto dziś dzień krwi i chwały!”

DROGOCENNY KUFER.

I.

Gdy służący przyniósł mr. Thompsonowi rachunek hotelowy za drugi tydzień, przypominając jednocześnie, że należność za pierwszy tydzień również nie została uregulowana, Amerykanin wyrzucił służącego za drzwi.

Potem otworzył swój wielki kufer i...

II.

— Mr. Thompson zalega już za sześć tygodni — zameldował służący z zatroskaną miną.

— Ma bagaże? — spytał dyrektor hotelu.
— Wielki kufer.
— Pełny?
— Próbowałem go podnieść. Jest bardzo ciężki.

— Zaczekamy jeszcze dwa tygodnie — zdecydował dyrektor.

III.

Po dwóch tygodniach dyrektor wszedł do pokoju.

— Tu mieszka mr. Thompson?
— Tak, panie dyrektorze.
— Z całodziennym utrzymaniem?
— Tak. Winien jest już za pełne dwa miesiące.

Dyrektor obejrzał wielki kufer stojący pod ścianą.

— Podnieście go — zwrócił się do służących.

Daremny trud. Kufer nie drgnął nawet.
— Możeby tak zajrzeć do środka? — odezwał się portjer.

— Nieda rady. Ale widzi pan, jaki ten kufer jest ciężki. Możemy spokojnie udzielić mr. Thomposonowi kredytu jeszcze na dwa tygodnie.

IV.

Po dwóch tygodniach mr. Thompson zniknął bez śladu. Kufer również.

Amerykanin spuścił go w nocy na cienkim sznurku, przywiązanym do ramy okiennej.

V.

Gdy po czterech tygodniach służący wy-

twornego hotelu w innym mieście przyniósł mr. Thompsonowi rachunek za drugi tydzień, przypominając jednocześnie, że należność za pierwszy tydzień również nie została uregulowana, Amerykanin wyrzucił służącego.

Potem otworzył swój wielki kufer i... wbił trzy potężne gwoździe w dno zupełnie pustego kufra...

Mecenas Wacusi.



HOTELOWO-LITERACKI DOWCIPEK.

— Hallo, Boy! — zawołał prezes Sieroszewski do akademika dra Żeleńskiego.

WIELKIE SZCZĘŚCIE.
(Opowieść nieprawdopodobna).

Rzecz dzieje się w Belwederze.
Dziadek: — Uff! Odetchnąłem! Sławek zostawił mi jednak tekę ministra wojny!...

AROGANCKI HOTELARZ.

— Hallo, panie gospodarzu! W tem łóżku znalazłem pluskwę!!

— A kogoby pan chciał znaleźć? Grekę Garbo?!

NOWA KONSTYTUCJA.

Wszystko dokola choruje na pewną hiperprodukcję — napływa wieść wesola: znów mamy Konstytucję!

Znowu z radością i wiarą cieszymy się w tej chwili, choć Konstytucją starą jeszcześmy się nie nacieszyli.

I tylko smutek mały z obawą łączy się wkrótce, by nam nie spowszedniały zbyt częste Konstytucje...

WITEK.

Rozbudowa hoteli.

Rys. J. Bickels, Lwów



Pedant!

ECHA JUBILEUSZU.

(Sprawozdanie prasowe).

Na dachu, skromnie udekorowanym lśnięciami od deszczu dachówkami, odbył się jubileuszowy bankiet „Wróblu”. Wśród obecnych zauważyliśmy kilku podejrzanych ptaszków, którzy chcieli pożyczyc od redaktora po 10 złotych „pod słowem” do jutra. Najpierw zabrał głos redaktor. Zabrał i nie oddał, więc przez dłuższy czas trwało milczenie, które jest złotem, wydobyłem z piasku mijających chwil ciszy — jak powiedział Homer, grecki Sinalco.

Następnie, w imieniu milionów czytelników, zabrał głos pewien starszy jegomość, który w serdecznym przemówieniu podkreślił, że przy lekturze „Wróblu” wyleczył się z bezsenności. Po nim poprosił o głos znakomity współwóbel Geer. Przez rozlęganie dano mu „Głos Serca”.

Potem odbyło się uroczyste poświęcenie kolejki (czystej zakrapianej), łączącej serca obecnych. Wśród skupionej ciszy, same „Wróble na Dachu” wygłosiły krótką mowę, protestując przeciwko niezbitemu faktowi, iż wszyscy się z nich śmieją...

Po krótkiej przerwie, wypełnionej odświeżaniem gardziółków, karykaturzysta Charlie odmalował w ponurych barwach (sepja i fiolet) dolę karykaturzysty, który ledwie uchwycił trafnie twarz jednego premiera — a tu już nowa premiera!... Przemówienie nagrodzono żywymi i śniętami oklaskami. Na zakończenie redaktor wznosił ptasiem mlekiem toast:

— Niech żyją „Wróble” i ich współpracownicy!!!

Na zapytanie tych ostatnich — z czego mają żyć? — redaktor odparł, że to taka przemożność.

Poczem wypito skromną kolację.

B. Brzeziński.

Zakochani!

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Jednodniowe sojusze polityczne w Europie!

Popularne piosenki kabaretowe w nowym wykonaniu.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Premjer Stawek:

Bon jour — to ja!
Mnie każdy tutaj zna!

SZCZERY HOTELARZ.

— Czy macie pokoje z bieżącą zimną i ciepłą wodą?

— Tylko z bieżącą zimną, tą która przecieka przez sufit!...

Po zamknięciu numeru.



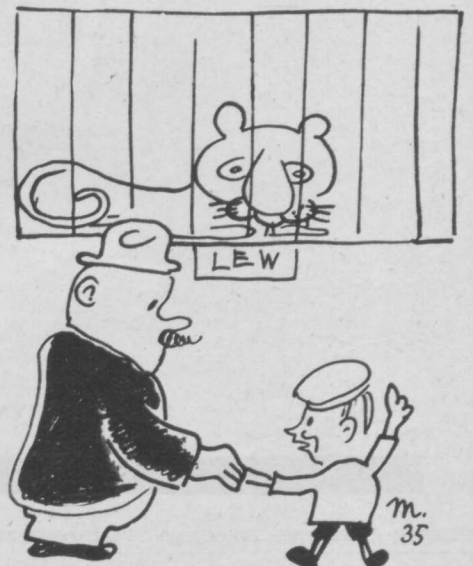
Na wystawie sztuki polskiej w Berlinie, kanclerz Hitler zatrzymuje się przed obrazem Wojciecha Kossaka.

— Jaki kontrast szalony jest między mną a Kossakiem — odzywa się kanclerz Hitler — on jest wielkim malarzem wojennym — a ja — p o k o j o w y m!

— Przyznasz mi, że jestem dobrym obywatelem — odzywa się pewien jegomość — złombardowałem Pożyczkę Narodową, ażeby subskrybować nową Premjową Pożyczkę Inwestycyjną!

Powód.

Rys. J. Merz, Lwów



— Tatusiu, dlaczego lew ma taką wielką głowę?

— Żeby jej nie mógł wychylić przez kraty.

Odrzucona oferta.

Rys. Charlie. Kraków



Turysta: — Dziękuję, nie szukam pokoju!